Maski opadły



Cała nieszczęsna awantura z „ruskimi” rakietami, które okazały się jedną rakietą, do tego ukraińską, ma swoje dobre strony. Po pierwsze opadły maski.

Całe grono mędrców, zarówno tych rozpoznawalnych, jak i tych znanych jedynie w gronie własnych znajomych, zaraz po inkryminowanym zdarzeniu zawyrokowało, ze to wina „kacapów”. Uczynili to z pewnością siebie znamionującą brak jakiejkolwiek krytycznej refleksji. Ba, jestem przekonany, że wiedzieli, że to „ruskie rakiety” jeszcze zanim rzeczone rakiety na dobre wystartowały.

Oczywiście nie wszyscy, ze wspomnianych mędrców są świadomymi szkodnikami. Zapewne większość z nich stanowią naiwniacy, którzy na zasadzie owczego pędu powielają cudze narracje. Mniejsza, ale istotna grupa to pożyteczni idioci. „Prawdziwi patrioci”, z tych, którzy bardziej nienawidzą Rosję niż kochają Polskę. Nawet gdyby przytrafiło nam się trzęsienie ziemi będą za nie winić Putina i pewnie część z nich będzie faktycznie w to wierzyć. Najmniejszą ale najgroźniejszą grupą są osoby celowo siejące dezinformację w interesie obcych ośrodków. Nie miejmy złudzeń, nie brakuje ich w naszej przestrzeni informacyjnej. Niezależnie jednak od motywacji wszyscy wymienieni prowadzą szkodliwą działalność. Teraz odsłonili się. Dobrze ich zapamiętajmy, by na przyszłość nie ufać temu co mówią i piszą.

To jednak korzyść znikoma wobec tej którą dostarczyły nam władze Ukrainy. „Rosyjskie rakiety które uderzyły w terytorium

sąsiedniej Polski to prawdziwe wystąpienie Rosji na G20″ – powiedział w środę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W środę, zatem w momencie, kiedy już wszystkie zainteresowane strony wiedziały, że była to rakieta ukraińska. Chciałbym wierzyć, że całe inkryminowane zdarzenie stanowi jeden z tych paskudnych przypadków, które zdarzają się na wojnie. Jednak bezczelna hucpa w wydaniu Zełńskiego i jego podwładnych uprawdopodabnia hipotezę o celowej prowokacji zmierzającej do wciągnięcia NATO do wojny. Tak czy inaczej Zełeński odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Opadła wystudiowana maska bohatera a spod niej wyszło brzydkie oblicze cynicznego do bólu polityka.

Tymczasem amerykańska administracja niemal natychmiast ucięła spekulacje co do rosyjskiego źródła ataku. Błyskawiczna reakcja Pentagonu jest dla nas cennym źródłem wiedzy. Oznacza to, że USA dążą obecnie do deeskalacji konfliktu, czemu nie służyłby wzrost napięcia pomiędzy Polską a Rosją. Pojawia się zatem po raz pierwszy od kilku miesięcy realna szansa na zakończenie nieszczęsnej ukraińskiej awantury. Teraz wiemy o tym z dużą dozą prawdopodobieństwa, co stanowi drugą korzyść z inkryminowanej sytuacji.

Korzyścią trzecią był niespodziewany test na nasze reakcje w sytuacjach kryzysowych. Przeszliśmy go na uczciwe 4+. Nie daliśmy się zwariować. Nie popadliśmy w panikę. Nie rozpoczęliśmy okupacji marketów i stacji benzynowych. Nasze życie toczy się dalej. I bardzo dobrze. Teraz nasi wrogowie (tak, mamy wrogów) wiedzą, że nie jest łatwo nas zastraszyć. Należała by nam się w tym przedmiocie ocena bardzo dobra ale nie ma rzeczy, której nie zepsuliby nasi politycy. Wezwano więc na dywanik Bogu ducha winnego ambasadora Rosji. Tymczasem należało nie robić nic, przynajmniej do momentu pozyskania wiarygodnych danych wywiadowczych.

Po czwarte poznaliśmy skuteczność naszej obrony przeciwrakietowej. Okazuje się, że wystarczy cherlawa katiusza by zaatakować terytorium Polskiego Imperium. A może to nasz hiper-nowoczesne systemy w geście braterstwa broni z bezcenną

Ukrainą po prostu przepuściły ukraiński pocisk jako sojuszniczy, wręcz przyjacielski? A zaledwie kilka tygodni temu minister Błaszczak chełpił się: „Zbudowaliśmy wielowarstwowy system obrony przeciwlotniczej. Mamy Pioruny, zestawy Pilica, Małą Narew i Patrioty. Nie musimy przystępować do proponowanych przez Niemcy programów zakładających budowę mniej zaawansowanego systemu.”. Teraz wiemy przynajmniej ile warte są zaklęcia ministra i jego partyjnych kolegów.

Wszystko to byłoby nawet zabawne gdyby nie to, że przy okazji zginęli ludzie. Państwo polskie powinno teraz zapewnić opiekę i wsparcie ich rodzinom. Docelowo winno wymusić też na stronie ukraińskiej wypłatę solidnych odszkodowań. Najlepiej w modnej ostatnio kwocie 26 milionów.

Przemysław Piasta

„Morawiecki szachuje Rosję jodkiem potasu”



W środę (26.10.2022) byłam gościem Rafała Mossakowskiego w Centrum Edukacyjnym Polska. Tematem rozmowy był m.in. wywiad, którego premier Mateusz Morawiecki udzielił „Washington Post”.

Zapytany, czy uważa, że Rosja może użyć broni nuklearnej, Morawiecki odparł, że „nie wykluczyłby żadnej opcji”. Powiedział też, że Polska poczyniła przygotowania na różne

scenariusze, zarówno militarne w ramach NATO, jak i np. rozbudowując sieć schronów oraz dystrybuując tabletki z jodkiem potasu potrzebne w przypadku promieniowania radioaktywnego. – *Wierzymy, że Putin i Kreml zatrzymają się przed użyciem broni masowego rażenia, ale oczywiście: „miej nadzieję na najlepsze, ale przygotuj się na najgorsze", więc znajdujemy się w procesie przygotowawczym* – stwierdził Morawiecki.

Pamiętacie jaka była dotychczasowa narracja rządu? Pamiętacie, jak mówiono Polakom, że bezwarunkowe wspieranie Ukrainy i oddanie jej swojego uzbrojenia to gwarancja, że na Polskę nie spadną ruskie bomby? Pamiętacie, że ruską onucą nazywany był każdy, kto ostrzegał, że nasze zaangażowanie w tę wojnę może narazić Polskę na to, że ruskie bomby jednak spadną, a nawet może dojść do użycia broni nuklearnej? Teraz premier Morawiecki ogłasza, że „nie wyklucza żadnej opcji", więc Polska „rozbudowuje schrony" i przygotowała zapas tabletek z jodkiem potasu. I co? Wszystko gra? Nie ma sprawy? Nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły-Rydz?

Polska nie jest dziś przygotowana do wojny, a istniejące schrony wystarczą dla ok. 3% ludności. Tymczasem premier Morawiecki pręży muskuły, jakbyśmy mogli zaszachować Rosję. Pytam się, czym? Jodkiem potasu? Oczywiście jesteśmy w NATO, ale naiwny ten, kto sądzi, że nasi zachodni sojusznicy zgodzą się umierać za Polskę. Jak kończą się takie mrzonki, pokazała II wojna światowa. Wtedy też polskie władze wierzyły, że najpierw zaszachujemy III Rzeszę, a potem Związek Sowiecki. Skończyło się hekatombą.

Polacy niczego się nie uczą. Polską mentalność doskonale opisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu". Jest to koncepcja „szlachta na koń wsiędzie, ja z synowcem na czele i jakoś to będzie". Ile razy można wchodzić na te same grabie?

Katarzyna Treter-Sierpińska

Ukraina szantażuje Gruzję



Oświadczenie doradcy biura Prezydenta Ukrainy Ołeksija Arestowicza o potrzebie „przeorientowaniu władzy w Gruzji" będzie tematem dyskusji gruzińskiej delegacji z przewodniczącym Rady Najwyższej Rusłanem Stefanczukiem.

Rozmowy odbędą się w tym tygodniu w Zagrzebiu podczas „Platformy Krymskiej", która jest dźwignią wsparcia dla Ukrainy. Tbilisi mogłoby nie zwracać uwagi na wypowiedź Arestowicza, gdyby nie sankcje nałożone przez Kijów na krewnych **Bidziny Iwaniszwilego**, założyciela rządzącej partii Gruzińskie Marzenie.

Ołeksij Arestowicz podczas jednego z wywiadów poruszył kwestię misji Ukrainy. Powiedział, że będzie musiała uratować Gruzję, ponieważ istnieje tam „prorosyjski rząd, który stanowi ogromny problem dla bezpieczeństwa narodowego". **„Będziemy musieli uratować Gruzję, Armenię, Mołdawię, zmieniając tam władze**" – powiedział Arestowicz. Wyjaśnił, że oznacza to wprowadzenie sił pokojowych, przeprowadzenie operacji stabilizacyjnych i humanitarnych.

Według niego Gruzją rządzi prorosyjski rząd, niezdolny do podejmowania decyzji i niszczący wszystko, co stworzył Saakaszwili. „Uratujemy ich. I to jest dobra historia, ponieważ dla milionów naszych chłopców i dziewcząt, którzy wygrali, zawsze będzie praca w najbliższej przyszłości w

przestrzeni postsowieckiej” – ogłosił Arestowicz. Po drodze podkreślił, że do Gruzji przybyło około 300. 000 Rosjan – to 10% całkowitej populacji kraju. „Dla Gruzji jest to kolosalny problem. Ponieważ skorumpowana policja znalazła się ponownie pod kontrolą prorosyjskich władz, jest niezdolna do zdecydowanych działań” – podkreślił ukraiński polityk.

Nawiasem mówiąc, w niedzielę grupa Rosjan w Gruzji zorganizowała wiec w centrum Tbilisi przeciwko polityce Kremla na Ukrainie. Ale wydaje się, że w Kijowie nie została zauważona.

Wypowiedź Arestowicza, którą strona gruzińska nazwała absurdalną, jest również sprzeczna sama w sobie. Jeśli ukraiński polityk uważa za dopuszczalne użycie siły do „ratowania” Gruzinów, to teoretycznie powinien uznać za akceptowalną rosyjską operację specjalną na jego rodzinnej Ukrainie. W końcu strona rosyjska, według niej, ratuje również pewną część ludności Ukrainy.

Niespójne są również działania Kijowa, który nałożył sankcje na najbliższych krewnych Bidziny Iwaniszwilego. Jeśli Iwaniszwili jest naprawdę szarą eminencją i prawie dyktatorem Gruzji, to dlaczego Gruzja udzieliła schronienia kilkudziesięciu tysiącom ukraińskich uchodźców, zapewniła im bezpłatne mieszkania, a następnie świadczenia socjalne, zapewniła możliwość bezpłatnej edukacji szkolnej i bezpłatnych przedszkoli, otworzyła ukraińskie sektory w lokalnych instytucjach edukacyjnych, zbadała możliwość tworzenia ukraińskich szkół, zapewnia godne pozazdroszczenia korzyści przy otwieraniu firmy? Jeśli wszystko to jest robione za wiedzą Iwaniszwilego, to dlaczego w odpowiedzi spotkała go czarna niewdzięczność, jak sankcje wobec jego żony, kuzyna, siostrzeńca? Jeśli Iwaniszwili nie jest w nic zaangażowany i odszedł od polityki, to jak wytłumaczyć „polowanie” na niego?

Przedstawiciele gruzińskiego rządu nazywają nałożenie sankcji na osoby ze środowiska Iwaniszwilego wrogą decyzją, szantażem

i kolejną próbą wciągnięcia Gruzji w wojnę. „Ukraińska władza nie będzie w stanie zmusić Iwaniszwilego do powrotu do polityki, aby zmusić go do otwarcia drugiego frontu. Nie znają go. Bez względu na to, jak surowy jest szantaż, Gruzja nie może zostać wciągnięta w wojnę" – powiedział **Irakli Kobakhidze**, przewodniczący rządzącego Gruzińskiego Marzenia.

Opozycja oczywiście triumfuje, nazywając nałożone sankcje „hańbą, którą można zmyć tylko zmianą obecnego reżimu". Jednak wielu zwykłych mieszkańców kraju, sądząc po sieciach społecznościowych, jest oburzonych działaniami Kijowa i mówi bez dwuznaczności, że Ukraina stała się zbyt silna, aby dalej ją tolerować.

Gruziński minister sprawiedliwości **Rati Bregadze**, komentując atak Arestowicza, oskarżył go o nieznajomość zasad prawa międzynarodowego, które zabrania użycia siły i gróźb jej użycia. „Ta osoba prawdopodobnie nic o tym nie wie… Dobrze byłoby dowiedzieć się więcej o prawie międzynarodowym i stosunkach międzynarodowych i nie składać takich kryminalnych zeznań" – powiedział Bregadze.

Nikoloz Samkharadze, przewodniczący Komisji Stosunków Zagranicznych parlamentu Gruzji, powiedział, że oczywiście istnieje pewien problem psychiatryczny. Powiedział, że atak Arestowicza zostanie omówiony w Zagrzebiu z przewodniczącym Rady Najwyższej **Rusłanem Stefanczukiem**. **„Na pewno poruszymy ten temat, mimo że znam odpowiedź Stefanczuka z góry – nazwie Arestovicha osobą niepoważną**" – powiedział Samkharadze.

Przedstawiciel umiarkowanej opozycji, lider partii „Obywatele" **Aleko Elisaszwili** wezwał do powściągliwości i nazwał polemikę urzędników Gruzji i Ukrainy hańbą. „Arestowicz, Podoliak, Kobakhidze i inni powinni zostać uciszeni co najmniej na kilka tygodni, aby Tbilisi i Kijów mogły zacząć podejmować normalne kroki polityczne wobec siebie" – powiedział Elisashvili.

Źródło

Wygląda na to, że stoimy w obliczu wielkiego konfliktu



Żyjemy w jednym z najważniejszych momentów w historii. Być może ten moment jest nawet ważniejszy niż koniec zimnej wojny. Podobnie jak w przypadku tamtych wydarzeń sprzed ponad 30 lat, tak i dziś zachodzą poważne zmiany geopolityczne. Jeśli pod koniec zimnej wojny nastąpiła dominacja bloku zachodniego, to wraz z początkiem nowej zimnej wojny powrócił nowy blok wschodni, gotowy do zajęcia należnego mu miejsca w świecie.

Era zachodniego interwencjonizmu, zmiany reżimów i taktyki „hit and run" prawie się skończyła. Dziś kraje takie jak Chiny, Rosja i Iran rzucają USA wyzwanie militarnie, gospodarczo i politycznie. Wiele z dawnych międzynarodowych uwarunkowań, które były aktualne jeszcze kilka lat temu, zmienia się z ogromną prędkością, zwłaszcza po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej na Ukrainie.

Jeśli uznamy nacjonalizację irańskiego przemysłu naftowego za pierwszy etap zmiany struktury światowej, to kluczowym elementem, który zmienił całą strukturę, jest moment, w którym Rosja postanowiła powiedzieć Waszyngtonowi dość, raz i na zawsze.

Pobudziło to dążenie do oporu wśród uciskanych narodów świata. Konflikt na Ukrainie udowodnił, że większość krajów świata, na których jako sojuszników, liczyły Stany Zjednoczone, jest przeciwna polityce Stanów Zjednoczonych i w praktyce się z nią nie zgadza. Ostatnia decyzja OPEC o zmniejszeniu produkcji ropy, podczas gdy Stany Zjednoczone starały się jak mogły zmusić kraje OPEC do poniesienia kosztów swojej awantury w Europie, wskazuje, że tworzy się nowy ład światowy. W istocie, Waszyngton robił wszystko co mógł, aby wywrzeć presję na Rijad, Abu Dhabi i inne kraje Zatoki Perskiej, aby odłożyły na bok własne interesy na rzecz interesów Waszyngtonu. Widzieliśmy, że to nie tylko nie zadziałało, ale także wywołało kryzys dyplomatyczny między niegdyś tak wielkimi „sojusznikami" w tym regionie.

Kilku amerykańskich senatorów, a nawet Biały Dom otwarcie zagroziło Rijadowi konsekwencjami za jego „zbrodnię" niepopełnienia samobójstwa dla dobra Waszyngtonu. Może się to, w niedalekiej przyszłości, przejawić nagłym „przebudzeniem świadomości" społecznej i kampaniach na rzecz „praw człowieka" w Arabii Saudyjskiej, lub nawet gorzej – we wspieranych przez Zachód zamieszkach, takich jak te, które widzieliśmy ostatnio w Iranie. Do tej pory byliśmy jedynie świadkami rozmów o „wstrzymaniu sprzedaży broni" i/lub „wycofaniu wojsk z regionu".

Taki ruch prawdopodobnie doprowadziłby Saudyjczyków do zwrócenia się w stronę Teheranu, a w dalszej kolejności do powstania sojuszu wschodniego. Doprowadziłoby to do poważnej zmiany geopolitycznej w regionie, która zagroziłaby Izraelowi, a tym samym podniosła ryzyko dużego konfliktu w tym regionie.

Kolejnym sojusznikiem USA, który flirtuje ze Wschodem jest Turcja Erdogana. Erdogan posiada wiele umiejętności, a jednym z nich posiadanie instynktu przetrwania. Jego odmowa podporządkowania się polityce NATO i USA wobec Rosji pokazuje, że przedkłada on również własne interesy nad interesy Waszyngtonu. Sojusz wschodni, przejawiający się w takich

instytucjach jak Szanghajska Organizacja Współpracy (SCO) i BRICS rozszerza się i nabiera rozpędu, i wiele państw zabiega o członkostwo w tych organizacjach, zwłaszcza po wejściu Iranu do SCO. Zarówno Turcja, jak i Arabia Saudyjska, dwa kraje wywierające znaczny wpływ na mniejsze państwa w regionie, myślą o członkostwie w tych organizacjach. Kraje te były niegdyś sojusznikami Zachodu i oczywiście niektóre z nich nadal nimi są, ale pokazuje to, że nawet niegdysiejsi, zagorzali sojusznicy Waszyngtonu nie są już zadowoleni z tego sojuszu, a przede wszystkim nie ufają już hegemonii USA i szukają alternatywy.

Kiedy na Ukrainie została przekroczona czerwona linia nakreślona przez Rosje, Moskwa podjęła ważną decyzję o interwencji. Ta decyzja nie dotyczyła tylko bezpieczeństwa Rosji czy Donbasu. Prezydent Rosji Putin wielokrotnie powtarzał o zmianie paradygmatu, w którym świat zmierza w kierunku porządku wielobiegunowego. Słowa te odbiły się echem wśród urzędników w Teheranie, gdyż Republika Islamska jest również na czele, wraz z Rosją i Chinami w dążeniu do zakończenia jednobiegunowego porządku świata. Operacja Rosji na Ukrainie ma ogromne znaczenie dla uciskanych krajów świata. Takie otwarte wyzwanie dla hegemonii USA, wzmocni determinację innych krajów, zwłaszcza Chin i Iranu, dwóch krajów stojących w obliczu tego samego wroga, z którym obecnie walczy Rosja.

Waszyngton chyli się ku upadkowi, podczas gdy blok wschodni wzrasta. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Imperium nie mogą zaprzeczyć temu faktowi. W związku z tym, że Waszyngton i kolektywny Zachód podupadają, stają się oni również coraz bardziej agresywni. Wszyscy byliśmy świadkami tego na Ukrainie, gdzie kolektywny Zachód doprowadził ludzkość na skraj wojny nuklearnej. Widać to w agresywnej polityce wobec Tajwanu, naruszającej wcześniejsze porozumienia i zobowiązania do poszanowania suwerenności Chin. Było to jasne jak słońce podczas ostatnich, wspieranych przez obce ośrodki, zamieszek w Iranie. Podsumowując, USA w zasadzie próbowały wymusić na

Teheranie przyjęcie „tymczasowego” porozumienia JCPOA (Porozumienie Nuklearne) na warunkach Waszyngtonu. Ponieważ Teheran nie chciał ustąpić w kwestii gwarancji, że Waszyngton nie odstąpi od umowy po raz kolejny, wywołano zamieszki, aby zmusić Teheran do przyjęcia warunków Waszyngtonu i wywrzeć na nim presję.

Desperacka próba wywołania kolejnej kolorowej rewolucji, za pomocą setek tysięcy botów na Twitterze, szybko straciła swój impet dzięki czujności Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i doświadczeniu w radzeniu sobie z popieranymi przez zagranicę spiskami mającymi na celu obalenie Republiki Islamskiej. Zamieszki sprawiły, że dla Teheranu stało się jasne, że był to desperacki ruch w celu zabezpieczenia gazu ziemnego na zimę, zwłaszcza że zniszczono dostawy gazu do Europy poprzez NS1 i NS2. Jeśli na początku nie było to wystarczająco jasne, to Waszyngton wykonał dobrą robotę w wyjaśnianiu wszelkich nieporozumień, kiedy zarówno specjalny wysłannik USA do Iranu Robert Malley, jak i rzecznik Departamentu Stanu USA Ned Price twierdzili, że wznowienie negocjacji JCPOA „nie jest teraz naszym celem” i że „nie było tego nawet na porządku dziennym”, ponieważ Waszyngton przenosi uwagę na „wspieranie protestów w Iranie”.

Lista sojuszników Waszyngtonu będzie się kurczyć z każdym nowym kryzysem, który wywoła Waszyngton. Już teraz istnieje powszechne niezadowolenie wśród tych krajów, które stanowią „dżunglę”, jak to twórczo określił Joseph Borrell, główny ogrodnik UE, a w tej chwili to niezadowolenie rozprzestrzenia się również na „ogród”. W kilku krajach UE odbywają się masowe protesty, a to dopiero początek, bo przecież nie ma jeszcze nawet zimy! Prawdziwy ból dla europejskich gospodarstw domowych przyjdzie za miesiąc lub dwa.

Waszyngton walczy na wielu frontach, aby zachować swoją hegemonię. Sekretarz Stanu Blinken był dość jasny w tej kwestii, kiedy powiedział, że Amerykanie „muszą być tymi przy stole, którzy pomagają kształtować zasady, normy, standardy,

według których jest stosowana technologia,”

„Jeśli nas nie będzie, jeśli nie będzie tam Stanów Zjednoczonych, to będzie tam ktoś inny, a te zasady będą kształtowane w sposób, który nie będzie odzwierciedlał naszych wartości i naszych interesów”.

Fakt, że Waszyngton odczuwa tę presję, czyni Imperium jeszcze bardziej niebezpiecznym niż kiedykolwiek. Można powiedzieć, że wszelkie szanse na uratowanie świata zależą dziś od tego, czy uda się w najbliższym czasie stworzyć silny blok wschodni. Jeśli nie, hegemonia USA będzie przejmowała niezależne kraje jeden po drugim, tak jak to zrobili w Libii.

Jasne, jeśli Waszyngton uderzy militarnie w Rosję, Chiny lub Iran, będzie musiał być przygotowany na masowy odwet tych krajów, w przeciwieństwie do Libii, gdzie Libijczycy byli całkiem bezbronni. Mimo to, jak wspomniałem na początku tego artykułu, era taktyki „hit and run” prawie się skończyła. Oznacza to, że Waszyngton wciąż jest na tyle pewny siebie, aby uderzyć w Rosję, Chiny i Iran pod względem politycznym i finansowym poprzez oczernianie, psycho-operacje związane ze zmianą reżimu i sankcje. Stąd konieczność przyspieszenia przez Chiny, Rosję i Iran projektów integracji wschodniej i budowy sojuszy, aby lepiej przygotować się do przeciwdziałania długiej ręce Waszyngtonu.

Oczywiście, nawet jeśli uda się zawrzeć taki sojusz, nie ma gwarancji, że szaleństwo Waszyngtonu nie spowoduje wojny światowej, która zniszczy nas wszystkich, ale przynajmniej przy takim scenariuszu oni też pójdą na dno razem z nami. W końcu przywódcy i narody trzech krajów przewodzących nowemu wielobiegunowemu porządkowi świata wolą umrzeć, niż stać się niewolnikami hegemonii USA.

Wiele ważnych krajów będzie musiało wkrótce dokonać wyboru strony, ponieważ wszystko wskazuje na to, że dojdzie do wielkiego starcia między Wschodem a nienawistnym Zachodem.

Kiedy i jak to się stanie, nikt nie wie. Jedyną pewną rzeczą w tym momencie jest to, że koniec ery dominacji Zachodu w ramach ich „porządku świata opartego na zasadach” jest nieunikniony.

Tłum. Sławomir Soja

„Ruska ku*wa”



W niedzielę (23.10.2022) na twitterowym koncie WarNewsPL opublikowano film, na którym żołnierze ukraińskiej 80. samodzielnej brygady desantowo-szturmowej ze Lwowa śpiewają: „Batko nasz Bandera, Ukraina maty, my za Ukrajinu budem wojowaty”. Film opatrzono następujący komentarzem: *Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Banderę. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegranej Rosji przystąpimy z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii.*

> □□□□□
> □□ *spadochroniarze z 80 samodzielnej brygady desantowo-szturmowej.*
>
> *Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Banderę. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegrzanej □□ przystąpimy z □□ do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii.* *pic.twitter.com/ruu4tpNfhq*

— WarNewsPL (@WarNewsPL1) October 23, 2022

Jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia. Od kilku dni staram się wytłumaczyć na Twitterze, że po wojnie, bez względu na jej wynik, nie będzie żadnego „rzetelnego procesu wyjaśniania naszej wspólnej historii", bo każdy Polak, który będzie podnosił temat Rzezi Wołyńskiej domagając się zaprzestania gloryfikacji OUN-UPA, dostanie od Ukraińców kopa w zęby. Dlaczego? Dlatego, że obecna wojna na Ukrainie umacnia kult Bandery i UPA, a Ukraińcy walczący z Rosjanami są przedstawiani jako spadkobiercy „herojów" z UPA. Taką narrację przedstawia ukraiński IPN i jest ona przyjmowana z entuzjazmem.

Żołnierze 80. brygady desantowo-szturmowej, śpiewający pieśń „Batko nasz Bandera", domagają się, aby patronem ich jednostki został dowódca UPA Roman Szuchewycz. Przewodniczący obwodu lwowskiego Maksym Kozycki poparł ich petycję, w której stwierdzono, że „styl życia i moralne zasady" Szuchewycza są „przykładem do naśladowania" dla ukraińskich żołnierzy. Czy po wojnie jakikolwiek Ukrainiec będzie chciał słuchać o tym, że Szuchewycz odpowiada za bestialskie wymordowanie co najmniej 100 tysięcy Polaków? Oczywiście nie będzie chciał tego słuchać. I nie pomoże to, że obecnie Polska pomaga Ukrainie ze wszystkich sił, a nawet ponad siły. Reakcją na próby „rzetelnego wyjaśnienia naszej historii" może być wyłącznie agresja. Czego bowiem oczekiwać od ludzi, którzy walczą i giną za Ukrainę wierząc, że Bandera to ich „batko", a Szuchewycz to „przykład do naśladowania"? Właśnie dlatego, że dziś przelewają krew jako „spadkobiercy UPA", ta ludobójcza formacja staje się dla nich świętością, której nie wolno szargać. Im dalej w las, tym więcej drzew. Nadzieja, że jest inaczej, jest po prostu naiwnością, jeśli nie głupotą.

Powtarzam: nie ma co liczyć na to, że po wojnie Ukraina wycofa się z gloryfikacji OUN-UPA, żeby uszanować uczucia Polaków.

Tym bardziej, że część Polaków w ogóle tego od Ukraińców nie oczekuje. Nie wierzycie? A więc informuję, że wielu moich adwersarzy na Twitterze pisze, iż nie należy wracać do Rzezi Wołyńskiej, bo to było dawno, a rozdrapywane ran niczemu dobremu nie służy. Tym osobom starałam się wytłumaczyć, że nie można jednocześnie domagać się ukarania rosyjskich zbrodniarzy wojennych i zamykać oczu na gloryfikację ukraińskich zbrodniarzy wojennych. Oto wpis, który zamieściłam na Twitterze: *Rosyjskie rakiety zabijają ukraińskie dzieci. Reakcja polskich ukrainofilów: "Nie wolno zapomnieć o rosyjskich zbrodniach". Ukraińcy wbijali polskie dzieci na sztachety. Reakcja polskich ukrainofilów: "To było dawno. Nie mówmy o tym".*

Pod moim wpisem wylał się ściek. Z zamieszczanych komentarzy dowiedziałam się, że jestem „ruską onucą", „ruską agenturą", „ludzkim ścierwem", „putinofilką", „chorą kobietą", „rusofilką", „debilką jebaną", „ruskim pryszczem", „ruską trolowicą", „idiotką pierdoloną" i „ruską kurwą". Zresztą pod każdym moim wpisem na temat Wołynia i postępującej banderyzacji Ukrainy wylewa się podobny ściek. Nie informuję o tym po to, żeby skarżyć się na hejt. Informuję o tym, żeby uświadomić Polakom, którzy nie zdają sobie z tego sprawy, z jaką agresją spotyka się w tej chwili przypominanie o ukraińskim ludobójstwie. I to jest bardzo niepokojące zjawisko, przed którym przestrzegałam w felietonie pt. „Negowanie Rzezi Wołyńskiej polską racją stanu?" opublikowanym w kwietniu 2022 roku. Ostrzegałam wtedy, że Ukraińcy chcą nie tylko polskiego milczenia w sprawie ludobójstwa na Kresach, ale chcą, żeby to ludobójstwo zostało zanegowane. Minęło niecałe siedem miesięcy i brak milczenia na temat Wołynia spotyka się ze stekiem wyzwisk. Wojna na Ukrainie trwa i nic nie wskazuje na to, że prędko się skończy. A kult Bandery i UPA rozkwita podlewany krwią ukraińskich żołnierzy. Im więcej Ukraińców zginie na tej wojnie wierząc, że naśladują „herojów" z UPA, tym mocniejsze będzie przywiązanie Ukrainy do tego kultu po wojnie. Tak to działa.

Nie domagam się, aby dzisiejsi Ukraińcy odpowiadali za winy swoich przodków. Domagam się wyłącznie tego, żeby zaprzestali gloryfikowania zbrodniarzy. I trzeba o tym mówić cały czas, nawet jeśli grożą za to wyzwiska lub oskarżenia. Tymczasem w odpowiedzi na mój wpis na Twitterze, w którym stwierdziłam, że „wystarczająco wielu Polaków wie o ukraińskim bestialstwie, aby nie pozwolić na zrobienie z Polski banderlandu, a im bardziej Wołyń będzie zamilczany, tym bardziej będziemy nagłaśniać prawdę o ukraińskim ludobójstwie na Polakach", poseł PiS Jan Mosiński napisał: „Mam wrażenie, że Pani chodzi o co innego". O co? Tego nie napisał. Ale mogę się domyślać. Standardowe oskarżenie, które słyszą Polacy przypominający dziś o Wołyniu, to oskarżenie o rozpowszechnianie rosyjskiej propagandy lub nawet agenturalna działalność na rzecz Rosji. Te oskarżenia świetnie współgrają z ukraińską polityką historyczną, według której zohydzanie wizerunku UPA to dzieło rosyjskiej propagandy. UPA ma być czysta, nieskalana, bohaterska i godna naśladowania. Kto twierdzi inaczej, ten „ruska kurwa".

Po raz kolejny ostrzegam, że milcząca polska zgoda na umacnianie się kultu Bandery i UPA na Ukrainie jest nie tylko niemoralna, ale w dłuższej perspektywie stanowi zagrożenie dla Polski. Nie wiem, czy Polacy, wyzywający mnie od „ruskich kurew" za przypominanie o zbrodniczym obliczu OUN-UPA, zdają sobie sprawę, że przyzwalając na banderyzację Ukrainy Polska *de facto* godzi się na szarganie pamięci tych Ukraińców, którzy z narażeniem życia ratowali Polaków podczas Rzezi Wołyńskiej. Tym samym wysyłany jest sygnał, że niepotrzebnie się narażali i niepotrzebnie ginęli broniąc Lachów. Premiowana jest postawa przeciwna, czyli „rezać Lachów". I proszę mi nie mówić, że tak nie jest, bo dziś Ukraińcy nie kojarzą UPA z ludobójstwem na Polakach. Jeśli kiedykolwiek mamy „przystąpić z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii", to trup musi wypaść z szafy. I co wtedy powiemy? Że zgadzaliśmy się na kłamstwa, aby tylko Ukraińcy z ochotą szli na front i ginęli w wojnie z Moskalami? A teraz żądamy, żeby

się pokajali i przyznali, że ich bohaterowie to ludobójcy. Wiecie, co odpowiedzą? Odpowiedzą: Idi na chuj! Na własne życzenie hodujemy potwora, który w końcu pokaże nam zęby.

Katarzyna Treter-Sierpińska

Dlaczego Izrael nie pomoże Ukrainie?



Izrael jako jedno z niewielu państw przyporządkowywanych do tzw. Zachodu, mimo swego niezachodniego położenia geograficznego, ewidentnie wyłamuje się z rusofobicznego szeregu.

Przyjął on bowiem postawę neutralną, tj. ucieka się do nic niewnoszących oświadczeń o charakterze czysto dyplomatycznym, iż jest zaniepokojony wydarzeniami rozgrywającymi się na Ukrainie, a w najbardziej radykalnych – w jego mniemaniu – okolicznościach potępia przykładnie Rosję za wdrożenie środków twardych kremlowskiej polityki zagranicznej.

Żelazna Kopuła

Wielu komentatorów, jak i specjalistów, wręcz domaga się reakcji Izraela na postępowanie Rosji wobec Ukrainy, tj. oczekuje, iż Jerozolima wspomoże Kijów pod względem przede

wszystkim militarnym. Otóż wedle mojej hipotezy nie stanie się tak z prostej, aczkolwiek wartej szerszego omówienia, przyczyny. Nie będę wspomagała się w tym miejscu polityką historyczną, gdyż omawiałam ją na łamach swoich artykułów, zarówno publicystycznych, jak również naukowych, w stopniu wystarczającym, toteż, aby nie zanudzić Czytelnika, skupię się na polityce bezpieczeństwa Izraela i jak ma się ona do rozwijającej się sytuacji na Ukrainie.

Zacząć należy od stosowania przez Izrael tzw. Żelaznej Kopuły, której mocy może on użyczać innym podmiotom politycznym pod warunkiem, iż dwa państwa kontrolujące jej działanie wyrażą zgodę na tego typu „pożyczkę". Potrzebne jest bowiem na to przyzwolenie Izraela i USA jednocześnie. W tym wypadku nie zachodzi taka pożądana korelacja, gdyż o ile USA wyraziłyby z pewnością tego typu życzenie, tak Izrael nie zamierza się zgodzić na użyczenie swej superbroni defensywnej Ukrainie.

Izraelskie drony dla Gruzji

Podobnie rzecz ma się w wypadku handlowania bronią izraelską, która w istocie jest po prostu bronią NATO. Wprawdzie Izrael otrzymuje na jej zakup niemałe środki od swego zaoceanicznego protektora, lecz musi spożytkować je w niemal w całości na uzbrojenie wyłącznie produkcji amerykańskiej. Pokazuje to, ni mniej, ni więcej, kompletną zależność otrzymywanych środków na izraelską armię od amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego. Właściwie nie ma tu mowy o jakiejkolwiek dywersyfikacji czy samodzielności. Ponadto, znając dotychczasowe ukraińskie tendencje do odsprzedawania otrzymywanej od Zachodu broni, z pewnością również ta izraelska ostatecznie trafiłaby w ręce rosyjskie, a to oznaczałoby, że Rosjanie zapoznaliby się w pełni z rozwiązaniami technologicznymi Izraela i USA. W rzeczy samej już tak się dzieje poniekąd, ale po cóż więcej przysparzać sobie problemów, niż jest to konieczne? Już podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej rosyjskie wojska zdobyły nowe typy uzbrojenia izraelskiego, a precyzyjniej ujmując –

wówczas będące swego rodzaju nowinką – drony bojowe. W owych teoretycznie niesprzyjających okolicznościach narodziła się zresztą kooperatywa rosyjsko-izraelska w produkowaniu tych latających maszyn do zabijania.

Z dala od konfliktu

Kolejna kwestia jest moim zdaniem nawet znacznie istotniejsza niż zwykły lęk przed odsprzedawaniem broni Rosjanom przez do szpiku kości skorumpowane wojska ukraińskie. Otóż Izrael ze względu na swoje położenie geograficzne oraz fakt, iż jest zdecydowanie odmiennym państwem, wręcz wrogim z punktu widzenia swoich sąsiadów, a także ogółem rzecz biorąc sojuszników rosyjskich, nie może doprowadzić do sytuacji, w której będą oni mieli szansę i przyzwolenie swego wielkiego moskiewskiego protektora na przypuszczanie na siebie ataków.

Należy bowiem dostrzec, iż mimo amerykańskiej protekcji i niejako nacisków elit władzy amerykańskiej, Izrael jest zmuszony radzić sobie z prowadzeniem samodzielnej polityki eksportu własnej broni. Mimo wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, dotychczas nie doszło – przynajmniej według oficjalnych źródeł informacji – do przekazania uzbrojenia stronie ukraińskiej, mimo wielu izraelskich obietnic. Można mniemać, iż jest to objaw niezwykle ostrożnej i wyważonej polityki zagranicznej prowadzonej przez Jerozolimę, która pragnie, aby nie być postrzeganą jako jednoznaczny sojusznik, czy nawet stronnik konfliktu, który nie dotyczy go bezpośrednio.

Otoczeni przez sojuszników Moskwy

Dodatkowo strona izraelska obawia się, że takim zabiegiem zdołałaby znacznie pogorszyć swoje relacje z Rosją, która w ramach tak zdecydowanego izraelskiego wsparcia dla Ukrainy mogłaby pomóc zbudować Iranowi wyrzutnie rakietowe w Syrii, co uczyniłoby z tego miejsca doskonałym do przeprowadzania ataków

na cele izraelskie. Izraelscy dyplomaci podkreślają, że bez dobrych stosunków z Rosją bezpieczeństwo Izraela byłoby szczególnie zagrożone, bowiem wyłącznie Rosja ma realną siłę oddziaływania zarówno na syryjskiego prezydenta, jak również na sam Iran. Rosja ponadto pozwala Izraelowi na dokonywanie ataków na cele w Syrii jednakże wszystko to odbywa się pod wyraźną protekcją oraz wiedzą strony rosyjskiej, która w pełni kontroluje syryjską przestrzeń powietrzną. Cele izraelskie są dokładnie sprecyzowane, dotyczą przede wszystkim siedzib wrogiego im Hezbollahu oraz radykalnie antysyjonistycznie nastawionych formacji islamistycznych.

Dodatkowo nie może dojść do sytuacji aby rosyjski żołnierz lub cel został w jakikolwiek sposób dotknięty – często wspólnie skoordynowanymi z Rosją w niemałym stopniu – izraelskimi atakami rakietowymi. Mogłoby to bowiem skutkować reakcją Moskwy w znacznie radykalniejszej odsłonie i oznaczałoby, iż jest ona w stanie konfliktu z samym Izraelem. Małe państwo żydowskie, otoczone przez samych wrogów, nie mogłoby już liczyć ani na ochronę rosyjską, ani na jakiekolwiek próby znoszenia przez nią radykalnie antyizraelskich reakcji państw ościennych względem Izraela.

Strzeżona wyjątkowość

Kolejną interesującą kwestią jest fakt, iż rząd izraelski, co symptomatyczne, doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji, jaka ma powstać, bowiem przystąpił on do organizowania emigracji ukraińskich Żydów do Izraela już w styczniu br. Zachęcanie oraz pomoc w dokonywaniu nowej *aliji* przy pomocy Agencji Żydowskiej odbywało się zatem już nawet miesiąc przed (a może nawet znacznie wcześniej) inwazją rosyjską na teren wschodnich, niesubordynowanych względem kijowskiego centrum republik Ukrainy. Należy przy tym podkreślić, iż Żydzi, zamieszkujący tamten rejon mimowolnie byli ofiarami okrutnej, niesprawiedliwej i dyskryminującej polityki siłowej asymilacji elit władzy z Kijowa. Mamy zatem do czynienia z dużą grupą

zubożałych, zmęczonych trudnym życiem Żydów ze wschodniej Ukrainy. Uciekają jednakże nie tylko tego typu osoby. Z paszportami do izraelskiej ambasady spieszą również Żydzi z pokaźnymi majątkami, pragnący w miarę swych możliwości ochronić chociaż część własnego dorobku. W rzeczy samej kłóci się to z hipotezą o budowie tzw. niebiańskiej Jerozolimy na Ukrainie, która wciąż zagrożona jest jakimś skażeniem nuklearnym (niezależnie, czy na skutek wybuchu bomby jądrowej, czy awarii jednej z elektrowni atomowych leżących na Ukrainie). Któż bowiem chciałby zamieszkiwać, czy inwestować w teren w tak ogromnym stopniu zniszczony i wyjałowiony wojną czy sporami etnicznymi?

Nawet rządy żydowskiego pochodzenia prezydenta Ukrainy zdają się nie pomagać w zaistniałej sytuacji. Wbrew pozorom, jego osoba nie należy do powszechnie szanowanych w Izraelu a wśród diaspory żydowskiej, jeśli nie jest traktowany z politowaniem, to zdecydowanie nie może liczyć na poważne podejście, czy stanowić jakiegokolwiek punktu odniesienia. Nie sprzyjają sytuacji również nieostrożne wypowiedzi samego **Wołodymyra Zełeńskiego**, który podczas swojej marcowej wizyty w Izraelu przed zgromadzonym Knesetem porównał sytuację w swoim kraju do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, co spotkało się z ostrym sprzeciwem oraz krytyką nawet samego premiera **Naftaliego Benetta**. Naruszył on bowiem wręcz rodzaj *sacrum* żydowskiego, które nie powinno być zdaniem Żydów i Izraelczyków porównywane z czymkolwiek innym. W tym miejscu należy przyznać samym oburzonym rację, gdyż wyłącznie zabieg uczynienia z danej tragedii narodowej wyjątkowego wydarzenia gwarantuje nietykalność Izraela, jak również wzbudza respekt postronnych. Powinniśmy my, Polacy, wziąć być może przykład z Żydów pod tym względem (jak i wieloma innymi) w kontekście usilnego naciskania na organy społeczności międzynarodowej w sprawie Katynia. Czyż nie zasługuje on bowiem na szczególne potraktowanie, a nie uznanie jako jednego z wielu aktów ludobójstwa, jakie miały miejsce w historii świata?

Izraelski realizm

Zatem, mimo żydowskiego pochodzenia samego ukraińskiego prezydenta (czy raczej możemy mówić tutaj o tożsamości radziecko-żydowskiej ze względu na czas urodzin prezydenta Ukrainy), nie mamy do czynienia ze zdecydowanie antyrosyjskim nastawieniem Jerozolimy. Nie leży to bowiem w najmniejszym stopniu w interesie Izraela ze względów choćby bezpieczeństwa, wynikających z jego położenia geograficznego. Narażenie Jerozolimy na jakiekolwiek pogorszenie relacji z Rosją wzmocniłoby siły niesprzyjające Izraelczykom, a nawet dałyby asumpt do przygotowania nań skoncentrowanego ataku militarnego. Wbrew pozorom, to właśnie stacjonowanie sił rosyjskich w Syrii oraz ciągły kontakt Kremla z Teheranem gwarantuje Izraelowi możliwość stosunkowo spokojnego bytowania, jak również likwidowania wybranych przez niego celów bez negatywnej reakcji otoczenia. Można w rozmaity sposób moralny rozważać wyżej poruszone kwestie, lecz polityka rządzi się prawami zgodnymi z realistycznym podejściem do bieżących wydarzeń; triumfuje w niej cynizm, ale przede wszystkim zmysł szachisty, którego brakuje naszym elitom władzy.

Sylwia Gorlicka

Nadzieja tylko w strasznych oczach Antka M. – widziane z USA



Premier Mateusz M. wraz ze strategosem nad strategosami roozbroili Polskę, tak że Polska w tej chwili jest zdana na łaskę Putina oraz strasznych oczu Antka M.

Zacznę od tego, że w sprawie konfliktu na Ukrainie, w samej Rosji występują z każdym dniem coraz bardziej ostrzejsze podziały. Zasadniczo główna linia podziału dzieli dwie grupy na proputinistów i antyputinistów.

Proputiniści popierają politykę Putina wobec Ukrainy, by powoli wykańczać wojska ukraińskie, licząc że wcześniej nastapi kapitulacja Ukrainy dzięki mediacji Zachodu i Zachód zaakceptuje zdobycze wojenne Rosji przy minimalnym zaangażowaniu militarnym wojsk rosyjskich, oraz przy jak najmniejszym zniszczeniu terenów przyszłej Noworosji.

Natomiast antyputiniści domagają się jak najostrzejszej rozprawy z banderowską Ukrainą, nazywając ją nazistowską, całkowitego zgniecenia jej przy pomocy siły militarnej, a następnie przy pomocy sił policyjnych doprowadzić do debanderyzacji. Dotyczy to również zniszczenia krajów sąsiednich, które pomagają banderowskiej Ukrainie, narażając na straty Rosję i śmierć jej żołnierzy.

Więc skoro Polacy według propagandy domagają się odsunięcia Putina od władzy, to w chwili jego odsunięcia są skazani na bezpośrednie ataki rakietowe na Polskę. Moim zdaniem powinniśmy się modlić, by Putin jednak pozostał u władzy w Rosji do czasu bezwarunkowej kapitulacji Ukrainy, w której to Ukraina straci dostęp do Morza Czarnego.

Przełomem był atak na most krymski, po którym to Rosja zaczęła

podchodzić do swojej operacji debanderyzacji i demilitaryzacji Ukrainy w sposób poważniejszy i Rosja w dwa dni później rozpoczęła ataki na infrastrukturę krytyczną Ukrainy. Okazało się przy tym, iż Ukraina nie posiada skutecznych środków obrony przed tymi atakami. Jest to też dowodem na to, iż tzw. sojusznicy Ukrainy nie dostarczyli jej żadnych środków obrony przed tymi atakami, a jesli to okazały się sie one kompromitujące dla tych, którzy je dostarczyli.

Klasycznym tego przykladem są filmiki pokazujące ukraińskich żołnierzy którzy w akcie rozpaczy usiłują zestrzelić z karabinów maszynowych irańskie czy też rosyjskie drony, nadlatujące na cele infrastruktury energetycznej Ukrainy.

Bardzo symptomatyczne jest stanowisko Izraela, który to najpierw obiecał swojemu ziomalowi Żeleńskiemu system „Żelaznej Kopuły”, jednak po skutecznym ataku irańskich dronów, stanowczo odmówił jakiejkolwiek pomocy Ukrainie w instalacji swojego systemu obrony powietrznej. Czyzby Izrael bał sie ujawnienia braku skuteczności swojego systemu „Żelaznej Kopuły” wobec irańskich dronów?

Władze Iranu potwierdziły oficjalnie, że maja zamówienia na swoje drony bojowe już od 22 krajów, głównie wrogów Izraela i USA, a ponadto rozpoczęły szeroką współpracę gospodarczą i wojskową z Rosją, obalając w ten sposób jakiekolwiek próby USA i UE wpływu na ceny ropy. Warto zauważyć, że od tego momentu Arabia Saudyjska zaczęła śpiewać z innego klucza wobec Iranu. Amerykanie na razie są bezradni wobec takiego rozwoju wydarzeń w Zatoce Perskiej, zwłaszcza że Iran zdołał przechwycić najnowszy dron podwodny armii amerykańksiej, co też będzie miało złowieszcze konsekwencje dla armii amerykańskiej w najbliższej przyszłości.

Tymczasem na frocie walk na Ukrainie, starania ukraińskiej armii, by odnieść jakikolwiek sukces przed wyborami do Kongresu w USA, okazały się nieosiągalne. Rosjanie skutecznie się bronią, zadając wbrew propagandzie ukraińskiej, która

zdominowała polską sferę informacyjną duże straty w kolejnych kontrofensywach, wykrwawiając w ten prosty sposób za pomocą artylerii i lotnictwa ukraińską armię.

W tej chwili na frontach walk panuje pora błotna, która to czyni dla obu stron raczej niemożliwe podjęcie jakichkolwiek ofensywnych działań na wielką skalę. Rosjanie w tej chwili cierpliwie czekają na porę zimową, kiedy to opadną liście z drzew i teren będzie zamarznięty, idealny do podjęcia kroków ofensywnych, zwłaszcza kiedy zmobilizowani i przeszkoleni żołnierze wejdą do boju wraz z nowym sprzętem, zgromadzonym niedaleko od linii frontowych.

Zaś Ukraina zdana wyłącznie na dostawy zachodniego sprzętu wojskowego, skazana jest na klęskę. Rosjanie miesiąc temu rozpoczęli niszczyć infrastrukturę energetyczną Ukrainy na całym jej obszarze od granicy z Polską do granic terenów zaanektowanych ostatnio. Tak więc dostawy broni zachodniej są teraz znacznie bardziej utrudnione, więc pozostaje tylko droga morska przez port w Odessie. Rosjanie sprytnie wykorzystali ostatni atak na swoja bazę w Sewastopolu wycofując się z tzw. umowy zbożowej, w ten sposób zostawiając sobie otwatą furtkę do atakowania statków przez tzw. nieznanych sprawców, które będzie podejrzewała o dostarczanie bronii. Pozostaje więc tylko Rumunia do transportu bronii na Ukrainę.

Podczas ostatniego nalotu Ukraina oświadczyła, że jej wojska zestrzeliły 44 z 50 rakiet, wiec wychodzi na to, że Rosjanie mogli trafić co najwyżej sześć różnych celów. Jednocześnie ukraińskie władze podały, że uszkodzonych zostało 18 obiektów infrastruktury krytycznej. Tylko nauka radziecka może wytłumaczyć takie przypadki. Nie wiem, może ukraińskie rakiety przeciwlotnicze dupnęły w te krytyczne obiekty dla Ukrainy, zamiast w irańskie drony i rosyjskie rakiety.

Żeby było jeszcze zabawniej nasza propaganda powtarza bezmyślnie za ukraińską, że Putin jest poważnie chory i lada dzień będzie wysadzony z prezydenckiego stolca przez

konkurentów. Tylko że wśród tych konkurentów są same siłowniki, którzy chcą Ukrainę zbombardować, by w ten sposob zapewnić sobie strefę buforową między Rosją a Zachodem. Ciekawa jestem, jak by była potraktowana Polska, kierowana przez magdalenkowe eliciarstwo, które to wysługuje się każdemu, kto dysponuje odpowiednimi hakami. Najjaskrawszym tego przykładem zachowania eliciarstwa wiadomego chowu, było oświadczenie jeszcze w latach 90-tych ubiegłego stulecia, kiedy magdalenkowe władze oświadczyły, że dlatego przyszłe gazociagi musza przebiegać przez Ukrainę, by Ukraina nie była ppozbawiona dochodów z tego tytułu. Rosjanie zaś proponowali Polsce przebieg gazociągu przez Białoruś z pominięciem Ukrainy. A przecież Polska mogła postaiwć warunek Rosjanom na hub gazowy na terenie Polski.

Jak będzie wyglądała amerykańska pomoc dla Ukrainy po wyborach do Kongresu? Myślę że nic sie nie zmieni, ponieważ są to w dużej wiekszości te same nazwiska od chyba już dwudziestu lat, więc pod tym względem republikanie tak tylko mówią, że zakończą wypisywanie czeków in blanco dla Ukrainy, zwodząc swoich wyborców. Tak więc nieistotne z punktu widzenia pomocy dla Ukrainy, kto wygra te wybory. Neokoni dalej bedą zatapiać gospodarkę USA., bo dla nich najważniejszy jest Izrael, zas Ukraina jest tylko narzędziem do zniszczenia gospodarki Niemiec, czyli Unii Europejskiej.

Nie pozostawia to Rosjanom żadnego wyboru, jak tylko jak najszybsze pokonanie wojsk Ukrainy, która to jest całkowicie zależna od dostaw bronii z państw NATO. Ukraińcy juz teraz przyznają, że są bezsilni wobec najnowszych rosyjskich rakiet, które spadają na ukraińskie cele infrastruktury krytycznej.

Chciałabym więc znowu powtórzyć, że wojna była przez Ukraine przegrana w chwili, gdy pierwszego dnia Ukraińcy stracili swoje lotnictwo, zaś dodatkowo nie znam z historii takiego przypadku, by kraj zależny całkowicie od dostaw bronii od obcych państw, mógł wygrac wojnę, w dodatku z przeciwnikiem który dysponuje ogromna przewagą militarna nad konkurencją.

Napisałam również że tylko udział wojsk NATO na czele z US Army jest w stanie prowadzić równorzędną walkę z Rosją i myślę że tę wojne Rosja by i tak wygrała militarnie. Chyba że otumanieni propagandą ukraińską co niektórzy, pokładają nadzieję w babciach strącających słoikami od drzemów samoloty oraz cyganach kradnących ruskie czołgi.

Jak napisałam w poprzednich notkach, polskie eliciarstwo magdalenkowe będzie obok banderowskiej Ukrainy największym przegranym w tej wojnie, a my Polacy wraz z nimi. Jest też bezspornym faktem, że Polska pod przewodem strategosa nad strategosami, jakiego świat do tej pory nie widział, dostarczając na Ukrainę cały ciężki sprzęt wojskowy jest teraz goła i wesoła, wystawiona na rosyjskie raiety, które może strącać tylko Antek Macierewicz przy pomocy swoich strasznych oczu. Oby to była prawda.

Źródło

Mobilizacja dla jednych i biznes dla innych



Kiedy nie chęć pójścia na front tworzy usługi wydawania fałszywych zaświadczeń i transportowania za granicę osób podlegających wojskowej służbie. Innym słowem popyt tworzy podaż.

24 października na konferencji prasowej szef kijowskiego miejskiego centrum rekrutacji i wsparcia społecznego płk Jurij Maksimow oświadczył, że „Ukraina znajduje się obecnie w najwyższym stopniu mobilizacji i pilnie potrzebuje ponownej mobilizacji.

Działania mobilizacyjne będą kontynuowane w 2023 roku – zaznaczył. ” Dopóki jesteśmy w stanie wojny – musimy mieć gwarancję posiadania personelu nie tylko do obrony, ale i do ofensywy w celu wyzwolenia naszej ziemi”, dodając, że do tego czasu wszyscy mężczyźni w wieku poborowym poniżej 60 lat mogą oczekiwać wezwania.

Jednak większość poborowych Ukraińców tak nie uważa i wolą na różne sposoby uchylać się od mobilizacji, żeby nie zostać wcielonym do szeregów armii Ukrainy. Dzięki temu powstał „biznes mobilizacyjny” i rozrósł się do niespotykanych rozmiarów.

Tylko podczas jednej operacji ukraińskie siły bezpieczeństwa poinformowały o zlikwidowaniu 45 kanałów nielegalnego wyprowadzania z Ukrainy mężczyzn w wieku poborowym.

Zatrzymani członkowie grupy zamieszczali informację o wyprowadzeniu w zamkniętych kanałach Telegramu. Przeprowadzka odbywała się pieszo, samochodem, łodzią lub poprzez pływanie w stroju nurkowym, a na wyjazd wyrabiano również fałszywe zaświadczenia. Opłaty za takie usługi wynosiły od 1 tys. do 20 tys. dolarów.

Także na terenie Ukrainy obecnie funkcjonariuszy SBU polują nie tylko na poborowych, ale również na tych, którzy pomagają im uniknąć mobilizacji.

Na przykład w obwodzie odeskim policja krajowa poinformowała, że wojskowi poborowi wymagali po 12 tys. dolarów za zwolnienie ze służby wojskowej. Żołnierze proponowali mężczyznom, którzy nie chcą służyć, przeprowadzenie procedury wyrejestrowania z ewidencji wojskowej.

W wyniku tego uchylający się otrzymywał zaświadczenie o niezdolności do służby wojskowej (możliwość bez przeszkód przekroczyć granicę), a wojskowi poborowi otrzymywali umówioną wcześniej nagrodę.

Sądząc po liczbie „wzorcowych" objawień, jesteśmy świadkami naprawdę masowego zjawiska. Kiedy nie chęć pójścia na front tworzy usługi wydawania fałszywych zaświadczeń i transportowania za granicę osób podlegających wojskowej służbie. Innym słowem popyt tworzy podaż.

Wszystko to świadczy tylko o tym, że na Ukrainie nie ma już tej ludności, która jest gotowa wspierać kraj i tych, którzy go bronią, walczyć o swój teren, też zabijać i być mięsem armatnim, iść za obecnym dowództwem wojskowym oraz politycznym i wspierać ich politykę.

Jacek Tochman

Recydywa jagiellonizmu



Nie uczymy się na błędach naszej własnej historii. A najczęściej błędów tych po prostu nie zauważamy. W przededniu nadchodzącej katastrofy wolimy ignorować wynikające w sposób oczywisty z naszych dziejów wnioski. Zresztą, nie jesteśmy w tym sami; podobnie zachowuje się cały szereg państw szeroko rozumianego tzw. Zachodu.

Historycy oceniają, że na wojnę Litwy przeciwko Rosji w Inflantach w latach 1561-1570 ze skarbu Korony poszło 2 133 635 florenów. Była to równowartość jakichś 7,5 ton złota. 70% dochodów podatkowych zbieranych wówczas w Polsce. A wszystko po to, by uczestniczyć w nie swoim w istocie konflikcie, w który Rzeczpospolita wciągnięta została wraz z wkroczeniem na kompletnie nie związaną z jej interesem ekspansję, wojnę i obronę jagiellońskich zdobyczy na wschodzie. **O zgubnych skutkach geopolitycznego jagiellonizmu napisano w Polsce całe tomy szczegółowych rozważań.** Wiemy, czym kończył się dla nas on i jego mniej lub bardziej koślawe próby kontynuacji w późniejszych wiekach. I nie przeszkadza to nam akceptować postępującej instrumentalizacji Warszawy w obecnie prowadzonej przez Anglosasów wojnie przeciwko Rosji na ziemiach ukraińskich.

Pod koniec XVI wieku na cudzą wojnę wydawaliśmy 70% naszych podatków. Ile wydajemy dziś? Trudno to ocenić. Wiedzą tą nie dzielą się z nami nawet przedstawiciele rządu. A może sami przestali już liczyć? Pod koniec sierpnia wymijająco na ten temat mówił ówczesny szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów **Michał Dworczyk**, który wspomniał jedynie, że wartość sprzętu wojskowego przekazanego przez Polskę Kijowowi to ok. **7 mld złotych**. O pozostałych transferach budżetowych cisza. Ale przecież koszty uwikłania Polski w cudzą wojnę prowadzoną za naszą południowo-wschodnią granicą to nie tylko kolejne przelewy z budżetu. To również ceny, które płacimy my wszyscy za z gruntu idiotyczne odcięcie się od importu surowców energetycznych po najkorzystniejszych dla nas cenach. To pozbawienie się na własne życzenie dostępu do rynku, wymiany towarów i usług. To wreszcie zapowiadane wciąż zwiększanie wydatków na zbrojenia w sytuacji, w której w istocie powróciliśmy do sytuacji ekonomicznej końca lat 1990., uważanych nie bez przyczyny za jeden z najgorszych okresów w najnowszej historii gospodarczej Polski.

Karykaturalny jagiellonizm polskiej klasy politycznej XXI

wieku różni się znacznie od jagiellonizmu historycznego, tego z I Rzeczypospolitej. Przypomnijmy: wówczas mieliśmy do czynienia najpierw z unią personalną, a później realną, znajdującej się w permanentnym konflikcie z Rosją Litwy z Koroną. Dziś słyszymy zapewnienia, że Jarosław Kaczyński zadowala się rolą prezesa Polski i nie zamierza obejmować tronu w Kijowie. O wyprowadzeniu się ze swej kijowskiej rezydencji do warszawskiego Pałacu Namiestnikowskiego nie wspomina też **Wołodymyr Zełeński**. Mamy zatem dwa odrębne państwa o interesach czasem zbieżnych, czasem sprzecznych, jak to u sąsiadów bywa. Jest jeszcze jedna różnica. W XVI wieku prowadzona przez Jagiellonów polityka była mniej lub bardziej samodzielna, choć niektórzy już wtedy odnotowywali wpływ Państwa Kościelnego na niektóre realizowane w jej ramach projekty. W wieku XXI polska polityka wschodnia, w tym szaleńcze jej zaangażowanie na Ukrainie, stanowi jedynie realizację wytycznych zewnętrznych napływających z Waszyngtonu i Londynu. Mamy tym samym recydywę jagiellonizmu, lecz w jego karykaturalnym, pokracznym wydaniu.

W swojej najnowszej książce **prof. Witold Modzelewski** pisze, że „najważniejszym celem tej wojny nie jest zniszczenie Rosji, lecz degradacja ekonomiczna Starej i Nowej Europy oraz trwałe zablokowanie budowy ‘Nowego Jedwabnego Szlaku’, a przy okazji Polska ma być wplątana w tę wojnę”. Ma bez wątpienia rację. Obłęd jagiellonizmu dotknie nie tylko nas, ale i wiele innych krajów na naszym kontynencie. Właściwie przynieść może on ostateczny upadek – marginalizację i peryferyzację Europy.

O ile nie będzie jeszcze gorzej. Spirala konfliktu przyspiesza. Polska klasa polityczna, zamiast dążyć do jej spowolnienia, robi wszystko, by doszło do rzeczywistego kataklizmu. Nie mamy dziś w Polsce **Adama Rapackiego** z jego planem denuklearyzacji. Mamy nawoływania do nuklearyzacji, czyli de facto sprawienia, iż bankructwo gospodarcze nie będzie miało już większego znaczenia. Pewnego dnia znaczenia może nie mieć już nic…

Mateusz Piskorski

Zalegalizowane bezprawie na Ukrainie i podwójne standardy UE wyhodowały nową organizację terrorystyczną, która planuje otworzyć nowy punkt zapalny w naszym regionie.



Obecność regionalnego zgrupowania wojsk na terytorium Białorusi wywołuje wiele spekulacji i obaw w krajach sąsiednich, w tym w Polsce. Jednak, jak wielokrotnie i oficjalnie oświadczali wojskowi i polityczni przywódcy Rosji i Białorusi, ten kontyngent wojskowy nie jest przeznaczony do działań bojowych na terytorium Ukrainy, lecz będzie realizował zadania w zakresie ochrony granicy państwowej państwa związkowego.

Mimo wysiłków ukraińskich, litewskich, a nawet polskich polityków, aby ten fakt zaciemnić i negatywnie ocenić, powołując się na spekulacje o otwarciu drugiego frontu, ataku

na Polskę i Litwę, a także Łotwę, skoro chce się znaleźć na agendzie mediów, należy odnotować rozsądne przywództwo naszego wschodniego sąsiada w tworzeniu dodatkowej ochrony na swojej granicy. A tak naprawdę jest się czego bać.

Zacznijmy od tego, że Białoruś już od dwóch lat walczy z własnymi nacjonalistami, którzy próbowali przejąć władzę w kraju poprzez nieudaną kolorową rewolucję. Bez względu na to, jak nazywają teraz najbardziej aktywną i finansowaną przez USA część białoruskich terrorystów, bez względu na to, z jakimi europejskimi przywódcami się spotykają i jakie oświadczenia wydają, nie stają się bardziej legalni. Jednak USA i niektóre kraje europejskie, w tym Polska i Litwa, bezpośrednio związane z finansowaniem nieudanej kolorowej rewolucji, nadal nie chcą uznać, że naród białoruski i białoruscy nacjonaliści to absolutnie różni ludzie i mają różne cele. Jeśli zwykli Białorusini – ci, których znamy, z którymi współpracujemy od lat, wśród których wielu Polaków ma przyjaciół i krewnych – to ludzie pracowici, spokojni i życzliwi. Białoruscy nacjonaliści, pozycjonujący się jako bojownicy o półlitewską Białoruś, to agresywni niekontrolowani anarchiści, dla których protest i wojna to jako rodzaj sportu. Biorąc pod uwagę specyfikę białoruskiej mentalności, wszyscy oni najwyraźniej nie są białoruskiego pochodzenia, bo takie zachowania nie są dla Białorusinów swoiste. To właśnie ci naśladowcy ukraińskich banderowców wbrew prawu swojego kraju, rzucili się do wywoływania zamieszek i brania udziału w operacjach karnych podczas Majdanu na Ukrainie jeszcze w 2014 roku. Byli oni bezpośrednio zaangażowani w tzw. operację antyterrorystyczną na wschodzie Ukrainy, zabijając, torturując i rabując nieuzbrojonych cywilów. Przecież zalegalizowane bezprawie na Ukrainie jest im znacznie bliższe niż ścisłe przestrzeganie prawa i surowe kary za krwawe zbrodnie na Białorusi.

Po rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej Rosji białoruscy nacjonaliści znaleźli się również w epicentrum wydarzeń. Będąc jednak tchórzliwym i nieprzyzwyczajonym do walki z uzbrojonymi

formacjami regularnej armii, tzw. „Pułk Kalinowskiego” można spotkać jedynie na TikToku. Pojawiają się na polu walki poza niebezpieczniejszymi miejscami, gdzie szybko nagrywają wideo z prośbą o przekazanie pieniędzy, a także robią zainscenizowane zdjęcia i rozpowszechniają je na wszystkich znanych portalach społecznościowych.

Jednak nie należy ich również lekceważyć, ich bestialska natura wymaga prawdziwej ofiary człowieka, o czym mówią już wprost w swoich filmach i grożą cywilom Białorusi. A biorąc pod uwagę wsparcie finansowe niektórych państw zachodnich i chęć przypodobania się swoim sponsorom, najprawdopodobniej zrealizują swój plan inwazji na terytorium Republiki Białorusi w ramach ukraińskiej grupy nacjonalistycznej, wzmocnionej przez profesjonalnych i dobrze uzbrojonych zagranicznych najemników.

Warto zauważyć, że granice Ukrainy z Białorusią nigdy nie były zamknięte. Nie ma ogrodzenia, nie ma ograniczeń dla ludności w odwiedzaniu terenów przygranicznych. Przed wielowektorową konfrontacją Ukrainy z sąsiadami, dobrosąsiedzkie stosunki między oboma krajami były normalne. Teraz Białoruś musi bardziej ostrożnie podejść do kwestii bezpieczeństwa na swoich granicach. I nie bez powodu, zwłaszcza że próby przeniknięcia na terytorium kraju ze strony ukraińskich grup dywersyjnych i rozpoznawczych zostały już kilkakrotnie udaremnione.

Strona białoruska, jak znamy, od początku specjalnej operacji wojskowej stara się na własną rękę wzmocnić swoją granicę z Ukrainą, aby chronić swoich obywateli przed prowokacjami i wciąganiem kraju w nieswoją wojnę. W związku z tym od początku operacji i do dnia dzisiejszego białoruscy żołnierze pełnią rotacyjny dyżur bojowy wzdłuż granicy z Ukrainą. Biorąc jednak pod uwagę, że granica białorusko-ukraińska ma około 1100 km długości, utrzymanie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa nie jest możliwe.

Wobec powyższych faktów warto jeszcze raz podkreślić, że

zagrożeniem dla Białorusi są nie tyle ukraińscy dywersanci, co raczej białoruscy nacjonaliści gotowi na każdy przelew krwi za zachodnie pieniądze pod pretekstem wprowadzania demokracji.

Plan tej formacji terrorystycznej wydaje się być następujący. Tzw. pułk Kalinowskiego zamierza znaleźć lukę w obronie białoruskiej granicy i przeprowadzić zbrojny atak na małe przygraniczne miasteczko, z którego łatwo będzie kontrolować inne oddziały nacjonalistów oraz wydawać polecenia ukraińskim i zagranicznym najemnikom.

Jak powiedział dowódca pułku Kalinowskiego Denis Kit jednemu z uznanych za ekstremistyczne wydawnictw, „nasz plan jest maksymalny – wolna Białoruś przez wolną Ukrainę. Po wojnie na Ukrainie chcemy się przygotować, ogłosić mobilizację i zrealizować program maksymalny. Być może będziemy musieli pojechać na Białoruś na czołgach".

Ze wstępnych ocen i kalkulacji ryzyka wynika, że najbardziej prawdopodobnym miastem, do którego mogą wkroczyć terroryści w pobliżu granicy z Ukrainą i Polską, jest niewielkie miasto powiatowe Maloryta. Od granicy z Ukrainą dzieli go zaledwie 17 km, a od granicy z Polską nieco ponad 50 km. Jest to małe miasteczko, które nie posiada wojska, a jego mieszkańcy zajmują się głównie rolnictwem. Oznacza to, że nie będą w stanie zaoferować oporu. A pod groźbą rozstrzelania nie ryzykowaliby niczego przeciwko uzbrojonym bandytom. Populacja niewielkiego miasta wynosi nieco ponad 23 tysiące osób, co jest liczbą wystarczającą, aby służyć jako ludzka tarcza przeciwko regularnej armii Białorusi i Rosji. Co dalej zamierzają zrobić członkowie gangu Kalinowskiego? Odpowiedź jest oczywista – zorganizować terror na terytorium Białorusi, przyciągnąć do niego jak najwięcej zwolenników w kraju i po prostu tych najemników, którzy są gotowi wkroczyć na Białoruś z Litwy i Łotwy (kontyngent i broń od dawna są gotowe, tylko czekają na rozkaz). USA mają już sprawdzony scenariusz kolorowych rewolucji na kontynencie, więc scenariusz białoruski się nie zmieni – upadek gospodarki, zamknięcie

wszystkich większych przedsiębiorstw, które konkurują z amerykańskimi holdingami, bieda ludzi, głód, proamerykański mianowany u władzy, wykonujący wszystkie polecenia swojego suzerena.

W naszym kraju ten scenariusz został wypracowany od końca. Najpierw mieliśmy u władzy partię PiS, która posłusznie wpędziła naszą gospodarkę w recesję, zrezygnowała z taniej energii elektrycznej i gazu na rzecz Stanów Zjednoczonych, doprowadziła do bankructwa wiele firm, wpędziła ludzi w biedę i pokłóciła się ze wszystkimi sąsiadami.

Czy tego chcą władze Białorusi dla swojej ludności? A może scenariusz syryjski, libijski lub afgański? Oczywiście, że nie. I właśnie dlatego i aby temu przeciwdziałać, utworzono regionalne zgrupowanie wojsk. Wspólnie siły zbrojne obu krajów sojuszniczych zamierzają chronić granicę. I nie należy mylić zadań specjalnej operacji wojskowej Rosji z zadaniami ochrony granicy przed terrorystami.

Gdyby partia wojny i zniszczenia PiS nie doszła wtedy do władzy w naszym kraju, być może wiele z tego nie wydarzyłoby się u naszych granic. Gdyby nasi politycy myśleli o dobru Polaków tak samo jak prezydenci Rosji, Białorusi, Chin, Węgier itp. myslą o swoich narodach, a nie o dobru Ukraińców, USA, LGBT i kogokolwiek innego – można było uniknąć wielu trudności i problemów.

Marek Gałaś